

Tomasz E. Kołakowski

Szanowni Państwo

Termin restrukturyzacja zrobił w ostatnich latach znaczną karierę i zyskał nawet zabarwienie uczuciowe. Dla jednych stał się on nienawistnym symbolem, jeśli nawet nie utraty pracy, to niewątpliwych kłopotów związanych z kolejnymi reorganizacjami i zmianami, jakoby raz na zawsze ustalonego porządku. Inni z kolei, wiążą z nim nadzieję na zmiany gospodarki polskiej zmierzające do jej poprawy i zwiększenia skuteczności i konkurencyjności.

Jak jednak wiadomo, aby sprawdzić czy używając jakiegoś słowa rozmówcy mają to samo na myśli, trzeba sięgnąć do przyjętych powszechnie norm językowych. W rozpatrywanym przypadku, w słowniku wyrazów obcych, na przykład Kopalińskiego, znaleźć można następującą definicję: "restrukturalizacja, restrukturyzacja - przebudowa struktury gospodarczej kraju, wprowadzanie zmian w gospodarce narodowej, które umożliwią lepsze efekty i dalszy rozwój".

Czy tak rozumiany proces zmian w gospodarce polskiej jest obecnie potrzebny? Czy to nie jest kolejny wymysł oderwanych od prawdziwego życia przeciwników politycznych, a nie daj Boże liberałów? Co to ma wspólnego z elektroenergetyką?

Szukać odpowiedzi na takie i tym podobne pytania, jakie są stawiane przy wielu okazjach, można i trzeba jednak nie w teraźniejszości, a w przeszłości. Przede wszystkim zaś w pierwszej restrukturyzacji, jaką zafundował sobie po drugiej wojnie światowej cały obóz krajów "demokracji ludowej" miłujących pokój i przygotowujących się do wywalczenia i utrwalenia na całym globie pax sovietica.

Przypomnieć można, że w Polsce, tak jak i w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, rozpoczęto od reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu, a później handlu, banków i wszystkich form ubezpieczeń.

Jednym z głównych realizatorów nowej polityki gospodarczej był zresztą zwycięzca "bitwy o handel", członek honorowy SEP - Hilary Minc.

Już w roku 1949, zmieniona sytuacja międzynarodowa, rozpoczęcie zimnej, a chwilami gorącej wojny (Korea) między miłującymi pokój narodami a soldateską anglo-amerykańską (jak wówczas nazywano naszych obecnych sojuszników z NATO), nowy "klimat ideologiczny", zaowocowały nową wizją przyspieszonej industrializacji Polski, nakreślonej jeszcze przez PPR. Wspomnieć może warto, że "Ustawa o sześcioletnim planie rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu" przewidywała wzrost produkcji przemysłowej o 158% w stosunku do roku 1949, a rolnictwa o 50%. Zawarta umowa ze wschodnim sąsiadem o dostawach inwestycyjnych, surowcowych oraz uzbrojenia i sprzętu wojskowego wiązała gospodarkę polską z ZSRR, co nie tylko dawało dostęp do rynku surowcowego, ale i powodowało import ogromnie energochłonnych technologii i urządzeń. Wprowadzono także dokładną kontrolę naszej gospodarki przez sąsiadów.

Skutek był między innymi taki, że każdy program rozwoju energetyki polskiej musiał być konsultowany i opiniowany przez Ministerstwo Elektrowni ZSRR.

W efekcie zbudowana wielkim wysiłkiem społeczeństwa gospodarka polska charakteryzowała się znaczną przewagą przemysłów bardzo materiałochłonnych o przestarzałych technologiach i ogromnej energochłonności. Górnictwo węgla kamiennego, hutnictwo żelaza i stali, ciężka synteza chemiczna i słabe, zacofane rolnictwo to właśnie te cechy, jakie wskazują na konieczność kontynuowania restrukturyzacji.

A jakie są najlepsze drogi do restrukturyzacji gospodarki? Można wątpić, czy może to być absolutyzm oświecony, choć odnieść można wrażenie, że przekonanie o tym jest w Polsce dość powszechne, przy czym sądząc po dokonywanych wyborach warunek oświecenia nie jest warunkiem ani koniecznym, ani wystarczającym. Coraz jawniej deklarowana wiara w sprawczą moc rządu jako właściciela często stanowi parawan dla forsowania interesów grupowych i lobbingu na rzecz utrzymania korzystnego dla tych grup stanu istniejącego. Co ciekawsze, spotyka się to również z pewną aprobatą społeczną.

Wielu obywateli naprawdę wierzy w to, że było bardzo dobrze i komu to przeszkadzało?

Z pewnością ten relatywizm historyczny ma swoje wielorakie źródła. Wielu z nas przyzwyczało się już do tego, że szkoły są dla nauczycieli, a nie dla uczniów, kopalnie dla górników, a huty dla hutników, kolej dla kolejarzy i w związku z tym pozostali, czyli jakby nie liczyć większość musi do tego wszystkiego dopłacać i tak ma być.

Czy w świetle tak daleko posuniętego korporacjonizmu, czyli dyktatu małych grup jest jeszcze szansa na konkurencję, także i w energetyce, i czy w Unii Europejskiej będzie rzeczywiste miejsce dla nas i to zgodne z deklarowanymi aspiracjami? Na te pytania będziemy musieli odpowiedzieć i to już niebawem.